

Gram dla córki

– mówi Ewa Skibińska, którą oglądamy obecnie w roli Elżbiety w serialu „Na dobre i na złe”

Spotykamy się z aktorką w Warszawie, na planie zdjęciowym serialu. Za chwilę czeka ją podróż do domu, do Wrocławia.

– Nie męczą Pani te wyjazdy?

– Dzisiaj mi się udało: kręciłam tylko jedną scenę, a nie jak zwykle – siedem lub dziewięć. Przyjeżdżam do Warszawy często, gdyż cały odcinek zajmuje na ogół pięć, sześć dni zdjęciowych.

– Pani bohaterka z „Na dobre i na złe”, po kilkunastu latach zajmowania się wyłącznie domem, otwiera butik, z czego jej rodzina nie jest zbyt zadowolona. A jak Pani bliscy reagują na Pani życie w rozjazdach i rolę w serialu?

– Ja nigdy nie zrezygnowałabym z domu na rzecz pracy, ale z pracy na rzecz domu też nie! Rodzina na te moje wyjazdy reaguje dobrze, bo... przywożę pieniądze. Poza tym moja trzynastoletnia córka cieszy się, że gram w serialu, który jest bardzo popularny w jej klasie. W pewnym sensie więc gram dla córki. Natomiast mama skomentowała moje sceny krótko: „Cała ty, ciągle ci brakuje pieniędzy”. Mąż zauważył, że... miałam ładną sukienkę, a przyjaciółka stwierdziła, że gram rolę.

– A co Pani myśli o serialu?

– To współczesny tekst o prostych ludziach i ich codziennych problemach. Aby grać w tego typu filmie, trzeba znaleźć w sobie coś wartościowego, atrakcyjnego i umieć pokazać to widzom tak prawdziwie, aby mieli wrażenie realności. A poza tym, ponieważ serial kręci się szybko, trzeba stale być gotowym na zmiany. To ważne, że cała nasza ekipa jest świetna. Mocno pracujemy i dyskutujemy nad scenariuszem, jeśli trzeba, nawet się kłócimy. Krzysztof Pieczyński

jest dla mnie wprost wymarzony na filmowego męża. Współpracuje nam się świetnie.

– W rzeczywistości nie wygląda Pani na matkę szesnastoletniej córki...

– Dziękuję za komplement. Ponieważ jednak sama mam córkę i problemy dorastających panienek nie są mi obce, bez trudu wczułam się w tę rolę.

– Słyszałam, że w liceum, do którego Pani chodziła, dziś polonista podaje Panią uczniom za wzór do naśladowania.

– To miłe, taki przystojny polonista... Choć pamiętam, jak strasznie mnie dręczył, gdy pisałam „Żołnierz” przez dwa „ż”. A zresztą przyznam się, że w ogóle liceum było dla mnie koszmarem. Dopiero od studiów zaczęłam żyć intensywnie i robić to, co najbardziej lubię.

– A kiedy odkryła Pani w sobie powołanie do aktorstwa?

– Od dzieciństwa było ono moim ukrytym marzeniem: stale coś grałam, przebieierałam się. Zresztą mój ojciec działał również w branży artystycznej, śpiewał w operetce. Niestety, nie mam tak pięknego głosu jak on.

– Na co dzień gra Pani w teatrze...

– I przyznam się, że to właśnie praca w teatrze jest dla mnie zawodowym spełnieniem.

– Podobno w jednym z przedstawień wychodzi Pani na scenę nago...

– Szczerze mówiąc, zdarza się to w prawie każdej sztuce. Ale pewnie myśli pani o „Kuszeniu cichej Weroniki” w reżyserii Krystiana Lupy. To moja ulubiona rola w ulubionym spektaklu. Już niedługo będzie go można obejrzeć w Teatrze Telewizji.

– Pani marzenia?

– Nie ukrywam, że marzę o dobrej roli w filmie i... o przeprowadzeniu generalnego remontu w moim niewielkim mieszkanku. Marzy mi się duża sypialnia, a mojej córce – ogromny pokój z zawieszonym na środku workiem treningowym. Może w przyszłości uda się te marzenia spełnić, rozbudowując mieszkanie.

Rozmawiała JOLANTA JEZIORSKA-KULDA

Serial „Na dobre i na złe” oglądamy w niedzielę o 16.35 w TVP 2

Ewa Skibińska

Znak zodiaku – Wodnik. Zagrała w filmach: „Głód serca”, „Na kłopoty... Bednarski”, „Dekalog VII”, „Pomo”, „Ekstradycja 3”, „Wszystko, co najważniejsze”, „Tydzień z życia mężczyzny”. Jest aktorką Teatru Polskiego we Wrocławiu. Ma 13-letnią córkę Helenę. Jej ulubiona potrawa to lody z polewą czekoladową. Hobby – podróże i jazda na nartach.